Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki"
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocznie 2400 Mkp. półr. 1250 Mkp., kwart. 650 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz **pojedynczy 60 Mkp.**
Za granicą: kwartalnie 1300 Mkp., egzemplarz poj. 120 Mkp.
W Ameryce: kwartalnie 2 dolary, egzemplarz poj. 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy:
1-szpaltowy . . . . 40 Mkp.
w rubryce „Nadesłane" . . . . 100 „
na pierwszej stronie . . . . 150 „
inne ogł. i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Pańska L. 10, I. piętro, Telefon Nr. 3271
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 przedpoł. i od 2—6 popołudniu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nr. 17. **Kraków, 12. czerwca 1922.** **Redaktor naczelny: Zygmunt Olboy.**

Do naszych Czytelników.

W przeciągu krótkiego czasu jesteśmy zmuszeni wystąpić po raz drugi ze zwyżką ceny naszego pisma. Czynimy to pod naporem okoliczności, które spowodowały, że dotąd poraliśmy się z krociowym deficytem, uniemożliwiającym nam spełnianie ważnych, a ciężkich zadań publicystycznych. Jesteśmy pismem niezależnem i bezpartyjnem, z nikąd nie mamy pomocy materjalnej, przeciwnie tysiące wrogów, którzy na każdym kroku rzucają nam kłody pod nogi w nadziei, że pismo im nienawistne, zwalczające bez pardonu wszelkie nadużycia, krzywdy i paskarstwo, przestanie wreszcie wychodzić. Wbrew ich oczekiwaniom, pismo nasze rośnie i rośnie w nakładzie i znaczeniu. Ale też, aby mogło stanąć na wysokości zadania, musi mieć silne podstawy materjalne.

W ciągu ostatniego miesiąca **papier rotacyjny** z ceny stu kilkudziesięciu marek za kilogram **podskoczył do 350 marek**, gdyż tę cenę płacimy obecnie za papier zagraniczny. Papieru krajowego, tańszego, otrzymać nie możemy, ponieważ nie popiera nas ani rząd, ani żadna partja, ani żadna koterja. **Drukarnia podwyższyła nam cennik drukarski o 50 procent,** motywując to nową zwyżką robocizny i materjałów drukarskich. **Personal redakcyjny i administracyjny uzyskał podwyżkę pensji o 50 do 100 procent,** uzasadnioną wzrostem ustawicznym drożyzny. Wszystko to w sumie zwiększa ogólne koszta wydawnictwa o jakieś 80 proc., którym chcąc nadążyć, zmuszeni jesteśmy podwyższyć cenę pojedynczego egzempl. **z 40 na**

60 marek,

zaś cenę prenumeraty również przeciętnie o 50 procent, co uwidaczniamy w nagłówku pisma.

Odsprzedawcom dajemy 10 marek rabatu, czyli płacą nam 50 marek netto za egzemplarz.

Podwyżka ta pokryje w znacznej części deficyt naszego wydawnictwa i umożliwi dalszy rozwój pisma. Zaznaczyć też musimy, że ceny innych pism tygodniowych nie partyjnych w Krakowie i indziej, wahają się od 60 do 120 marek za egzemplarz, wobec tego wiec „Krytyka" jak dotychczas pozostanie i nadal najtańszem pismem tygodniowem w kraju. Pisma codzienne są wprawdzie dotąd tańsze, lecz już w najbliższym czasie podwyższone zostaną do 40 marek za egzemplarz, przyczem nalcży podnieść okoliczność, że pisma tygodniowe kalkulują się od codziennych znacznie drożej, w dziennikach bowiem przeważna część kosztów redakcyjnych i administracyjnych (w szczególności płace personalu), rozkłada się na cały miesiąc, podczas gdy w tygodnikach tylko na cztery egzemplarze, a więc 6, względnie 7 razy drożej. Tem się właśnie tłómaczy fakt, że ceny tygodników są i muszą być droższe od dzienników.

Czytająca publiczność sama oceni, że i tak ceny pism w stosunku do cen artykułów spożywczych, są, biorąc pod uwagę ceny przedwojenne wprost nieproporcjonalnie tanie. Tem się też tłómaczy że obecnie prasa polska walczy z niesłychanemi trudnościami i stoi wręcz przed katastrofą. Wyjątki pod tym względem są tak małe, że nie wchodzą wcale w rachubę.

Oczekujemy od tysiącznych rzesz naszych Czytelników i Przyjaciół zrozumienia naszego przymusowego położenia i dalszego szczerego poparcia.

REDAKCJA I WYDAWNICTWO „KRYTYKI".

Każdy sobie — Polskę... skrobie!

„Polska — to wielka rzecz" — powiedział poeta a pewien odłam „wolnych obywateli" dodał... „i intratna!"

Pierwsi zabrali się do „skrobania" Polski — socjaliści, za nimi poszli endecy, potem „skrobali" ludowcy (nawet dość długo skrobali), a dziś skrobie już ją każdy kto może i jak może! Skutki tego skrobania odczuwamy dobrze w więcej lub mniej powolnym spadku kursu naszej waluty, a temsamem we wzrastającej drożyźnie. Zaczęto „skrobać" Polskę ośmiogodzinnym dniem pracy, obsadzaniem naczelnych stanowisk analfabetami partyjnymi i stwarzaniem synekur w postaci całego szeregu zbytecznych ministerstw, sekcyj, departamentów i mimowolnych urzędów, poselstw, reprezentacyj, komisyj stałych i „latających", koncesyj, zdobywaniem mandatów, za pomoca strajków, sabotaży, zamachów stanu, propagandy komunistycznej, szwindlów, kontraktami, lasami, folwarkami, dostawami, w wozem i wywozem, szmuglem, defraudacjami, rabunkami, oszustwami, głupotą, ignorancją, nieuctwem, demagogją, reformą wyborczą, rolną, monopolem, konferencjami itd., itd.

„Skrobanie" to odbywa się na mniejszą lub większą skalę i to jest cała różnica, innej niema...

Obecnie prawie już każdy obywatel „wolnej i niepodległej Polski z dostępem do morza" poczytuje sobie owo „skrobanie" za swój święty obowiązek. Jedni wymykają się od płacenia daniny, inni podatków, należytości stemplowych, cła i całego szeregu innych opłat na rzecz skarbu. Jedni wywożą walutę za granicę, jak do Sopot, Szwajcarji, Niemiec, Francji i Włoch, drudzy wydostają krętemi drogami przeróżne pozwolenia wywozu drzewa, jaj itp. lecz gdy chodzi o prawa, t. zw. obywatelskie, wszyscy stają jak jeden mąż i nikt swego stanu posiadania naruszyć nie da. — Ojczyzna wówczas żebrać musi o „dobrowolne datki...

Trafi się wprawdzie od czasu do czasu jakieś „homo" śmielszej natury i wystawiwszy łeb do góry powie kilka słów prawdy, lecz go wnet zagłuszą, a trafi się, że i kamieniem po łbie poczęstują.

Reasumując powyższe rekrymінacje dojdziemy do przekonania, że jest zle i to bardzo źle, gdyż ...coraz gorzej, zamiast lepiej.

Publiczne piętnowanie łajdactw już nawet spowszechniało bardzo i dziś słyszeć tu i tam można: „A niech tam sobie pisze co kto chce, ja sobie z tego nic nie robię i każdy sobie dalej Polskę skrobie, jak umie i jak mu dogodniej!

A jak się to skończy? — No, bo kiedyś przecież sie to skończyć musi!

Państwowe dziady.

Ministerstwo zarządzając przeniesienie w stan spoczynku kolejarzy, kazał spensyonować wszystkich, którzy przekroczyli 60-ty rok życia.

Mtała to być oszczędność, lecz Dyrekcje k., p., inaczej owo zarządzenie pojęły, bowiem spensjonowały młodszych ludzi zaś liczących około siedemdziesiąt lat wieku pozostawiły na stanowiskach już to z protekcji już też by mieć ludzi już obojętnych na złe traktowanie.

Zwolnieni ludzie wałęsają się i są rozgoryczeni, że Rząd nie daje im dodatków i pozwala tymże powoli z głodu umierać. A do kogo oni mają apelować? Ot — państwowe... dziady!

Zmierzch paskopiastowej „polityki".

(Rzeszowskie pokłosie Witosowe)

Buńczucznie uderzyła w baranie rogi ludowa prasa po wiecu rzeszowskim. A już najgłośniej trąbił „Kurjer Lwowski", pragnąc za wszelką cenę spętać inteligencję miejską witosowem powrósłem i rzucić ocalałą garstkę narodowego kwiatu pod miażdżące koła chłopskiego wozu. Grzmiące tuby miały zamaskować rzeszowską klęskę witosową. Haniebniejszą od poznańskiej. Tam omal nie zmasakrowały go wraz ze sztabem wrogie, zbójeckie kije; tu sprawił mu moralne łozy własny lud, skrzyknięty z pod najbliższej chorągwi.

Chciał zrazu p. Witos urządzić wiec swój w Sokole, potem na rynku Nowego Miasta, „witający go z entuzjazmem" Rzeszowianie wytłómaczyli jednak p. posłowi, że nie mogliby przyjąć odpowiedzialności za postawę ludności miejskiej, gdyby p. Witos odważył się w jej domenie i środowisku rozbić bodaj na parę godzin mocno zabrukane, po-

W dodatku:

Raul Rychter: W starym parku.

Przegląd teatralny:

Teatr m. im. Słowackiego — Opera i Operetka — Teatr Bagatela.

Warszawiacy jadą. — Dyrekcje teatralne na r. 1922-23. — Sezon teatralny na r. 1922-23.

Dr. E. Meller: Ze scen lwowskich.

lityczne swoje szatry. Pociągnął więc przezorny p. Witos wiecować na leżące za miastem błonia, gromiąc i grożąc z trybuny, obstawionej gęsto trabantami i topniejącemi resztkami obozowych ciur. Tu koncentrował się też ów „imponujący las rąk“, kuliła się reklamowana kłamliwie „ludowa jednomyślność“, kończąca się o kilkaset kroków za diabelnie lotnym kopcem, na jakim siedziała chmurna witosowa kompanja, czując wokół pomruki i błyski ludowego gniewu. A mógł je wyczuć każdy, kto stał tylko o kęs od kopca, wyrosłego na szpaltach ludowej prasy na piramidalną statuę witosowej mocy i chwały.

Chwilami trzeba było wprost horendalnej dozy wiecowej czelności, by utrzymać się do końca w roli bankrutującego tryumfatora. Bo gdy trabanci witosowi wyli „na pochybel“ jego wrogom, krzyczała masa chłopska „niech żyją“, a gdy sam Witos zaintonował „na pochybel“ ludziom, którzy odważyli się przepędzić z ciemnego dolidzkiego lasu na zieloną paszę p. Kiernika, poszło jak grom przekorne, wiecowe wołanie „niech żyją“. Głusi na wołanie to pozostali sprawozdawcy pism ludowych, skuleni na wiecowym kopcu. Gdyby się byli zanurzyli w kotłujące morze chłopskie, usłyszeliby, jak lud mazurski wyklina na swoich retmanów.

Gdy p. Witos wytoczył z politycznej obory najcięższą kolubrynę, od jakiej rozpuknąć miały chłopskie serca i począł ćmić o darmem wywłaszczeniu ziemi, posypały się jak grad pytania, dlaczego to własnych folwarków ludowi nie rozdaje i czemu swoje miljony lokuje w kamienicach i hotelach, bezpiecznych od wywłaszczenia. Tu poważny gospodarz z Przybyszówki opowiada na głos, jak stracił miljon na parcelacyjnych praktykach, zachwalanych przez p. Witosa, opodal żali się bezrolna biedota z rozparcelowanej Zwięczycy, że grunta nabyli bogacz Płonka z Pobitna i poseł Szmigiel, a ludność wsiowa, żyjąca do niedawna dostatnio przy dworze, ssie obecnie palce z głodu, żebrząc daremnie o robotę i zarobek u utuczonych parcelacyjną nachalnością pijawek.

Nie brak i komicznych momentów. Gdzieś dudnią beczkowozy z nieczystościami miejskiemi. Jakiś dowcipniś woła „to witosowe karety“, a szalony, ucieszny huragan śmiechu stwierdza wymownie, jak lud polski poważa swojego dzisiejszego Piasta.

Wiecowe te obrazki, wyłowione z tysiąca podobnych, zapowiadają niechybny zmierzch wierzchosławickiej gwiazdy. Zdrowy instynkt chłopski ocknął się; chłop na swój sposób najtęższy ekonomista, odczuł, ile mu płacić przychodzi za Witosowe gazdowanie. Wie, że markę polską polską zepchnęły na dno walutowej nędzy Witosowe rządy, a owa marka polska — to właśnie ten korzeń, jakim mierzyć trzeba potęgę państwa. I dlatego wyklina, jak ongi oszukany lud ruski, życzący Chmielnickiemu, by go pierwsza tatarska strzała nie minęła.

W odpowiedzi nieprzyjaciołom Polaków mojżeszowego wyznania.

Artykuł nasz pod tytułem: „Swój do swego a Żydz“, zamieszczony w poprzednim numerze wywołał pewne uwagi „Nowego Dziennika“, krak. organu sjonistów, uwagi zbyt wykrętne, iżbyśmy mogli przejść nad niemi do porządku dziennego. — Odpowiadamy więc, że o ile Żyd czuje się właściwie: „Polakiem, mojżeszowego wyznania“ nie wolno mu organizować się pod hasłem: „Żyd do Żyda“ i uprawiać jakiś ekskluzywny interes, w kierunku choćby nawet tylko ekonomicznym. Albo — albo!

Prawdziwego Polaka, mojżeszowego wyznania, manifestującego swą przynależność do większości narodowej polskiej, potępiającego wszelkie zakusy separatystyczne żydowskie, przyjmowały wszystkie poszczgólne organizacje polskie czy to polityczne, czy ekonomiczne zawsze chętnie i z otwartemi rękoma. Hasło „Swój do swego“ w kupiectwie polskiem datuje się od czasu sjonistycznej dewastacji żywiołu żydowskiego, jako organicznej całości społeczeństwa polskiego, a więc od chwili, gdy sjoniści zaczęli organizować żydowstwo w Polsce, jako odrębną narodowość, jako narodową mniejszość o własnym programie polityczno-społecznym. Od tego to czasu przemieniło się to, co w społeczeństwie polskiem było dawniej tylko podejrzeniem w groźną prawdę, że Żyd asymiluje się tylko pozornie, że na pierwsze hasło „odrębności narodowej“ ucieknie z szeregów asymilujacych, o ile przypuszcza, że hasło jego da się zrealizować.

Wypadkową tego procesu odbywającego się w naszych czasach jest budząca się w społeczeństwie polskiem czujność i podniecająca ją ciągła trwoga i troska o moralne i materjalne interesy całości narodu.

Z samych siebie przecież Żydzi w Polsce żyć nie mogą, muszą żyć głównie z nas i z nas Polaków czerpać tylko i wyłącznie najżywotniejsze soki swej egzystencji — jakże wobec tej prawdy ostać się może fałsz sjonistyczny: iż rozwój narodowy Żydów w Polsce nie zagraża ogólnym interesom narodu polskiego i że ekskluzywna np. organizacja kupiectwa żydowskiego jest tylko odruchem spowodowanym wykluczeniem Żydów z organizacji kupiectwa polskiego.

Czy sprawa ekonomiczna jakiegokolwiek narodu da się pogodzić z takąż sprawą narodu obcego bez uszczerbku sił żywotnych jednego lub drugiego?

Czy możliwem jest utrwalenie egzystencji narodu jednego, gdy go podmywa choćby pod względem ekonomicznym naród drugi?

Czy, gdy sjoniści zaprzeczając Żydom prawa asymilacji pod grozą hańby narodowej i nawołując „swój do swego“ — zwyciężą, będą już mogli wtedy stanowczo liczyć na racjonalne współżycie z Polakami?

Tego problemu chyba już nie rozstrzygną zgodnie z psychologią i logiką — a więc, niech nie bałamuca Polaków mojżeszowego wyznania, że muszą być tylko narodowymi Żydami jeśli chcą spokojnie czerpać soki żywotne z organizmu narodu, resp. państwa polskiego.

Grajmy tylko szczerze, jeśli chcemy robić dobre, wspólnie interesy.

Szpital czy więzienie?

Historja przeniesienia szpitala dla inwalidów. — Radość inwalidów. — Szkoła a... przepustki. — Chory powinien leżeć w łóżku. — Skutki rozporządzenia dra Końskiego. — Cóż na to nasze władze.

W roku 1920 przeniesiono szpital Inwalidów z Krakowa do Bronowic. Zarządzenie to, było po części nawet dobre dla celów zdrowotnych, lecz inwalidzi, którym chodziło o życie kulturalne, starali się ażeby szpital pozostał w Krakowie. Starania ich długie pozostały bez skutku.

Po dwóch latach zdecydowano się nareszcie przenieść szpital inwalidów do szpitala okręgowego w Krakowie. Chorzy pozostający w tym szpitalu byli bardzo zadowoleni z przeniesienia ich do miasta, mając nadzieję, że będą mieli sposobność prowadzić życie więcej kulturalne, aniżeli w Bronowicach.

Nie wiadomo z jakiej jednak przyczyny, chorym w tym szpitalu nie wydaje się przepustek. / Inwalidzi, którzyby mogli korzystać uczęszczając czy to do szkoły, czy też do teatru, nie mogą otrzymać przepustek, gdyż komendant szpitala nie udziela tychże, twierdząc, że M. S. W. zabroniło mu, wydawania zezwoleń tego rodzaju, jak również tłomaczy, że chory ma leżeć w szpitalu, a jeżeli może chodzić więc jest zdrów i niema co robić w szpitalu. Rozsądną odpowiedzią na tego rodzaju tłomaczenia byłoby wskazane, aby używali przesą zdrowi, a niektórym chorym, byłoby wskazanem, aby używali przechadzek dla zdrowia. Również chory, który może chodzić powinien mieć możność korzystania z jakiejś rozrywki, gdyż leżąc trzy lub więcej lat w szpitalu, widząc koło siebie same kaleki, nie może on cieszyć się polepszeniem swojego stanu, widząc i mając w myśli ciągle swoje i innych kalectwa, co przecież deprymująco wpływa na ducha chorego.

Więzienie zaś to wpływa na nich bardzo ujemnie, czego dowodem fakt, który miał miejsce w szpitalu przed kilku dniami.

Oto jeden z pacjentów zupełnie ciemny i bez rąk, prosił ażeby mu pozwolono iść z kolegą do miasta, gdyż chciał sobie kupić niezbędnych dla

KRONIKA TYGODNIOWA.

Jak widzimy „Nowy Dziennik“ zaczyna uprawiać demagogję i stara się „judzić“ sfery żydowskie nawet przeciw ludziom odnoszącym się do żydów bez uprzedzenia, a nawet z sympatją.

Na artykuł „Krytyki“ p. t. „Swój do swego a Żydzi“, reagowało to pismo w sposób iście perfidny, zarzucając „Krytyce“ fałszywą przyjaźń dla żydów...

O ile z jednej strony zdanie „Nowego Dziennika“ jest nam zupełnie obojętne, gdyż tylko analfabeta nasz artykuł na sposób „Nowego Dziennika“ tłómaczyć go sobie może, to z drugiej strony przemilczeć nie możemy faktu, że właśnie fatalnie pojęta polityka tego pisma co do stosunku żydów do chrześcijan, na nazwę „fałszywej przyjaźni dla żydów“ w pełni zasługuje.

Dowodem tego choćby artykuł pod tyt. „Letnisko“ antysemityzm, a nasza waluta“ — zamieszczony w nrze 195 „Nowego Dziennika“, a wzywający żydów do bojkotowania krajowych miejsc kąpielowych i klimatycznych!

Czy ten, kto pogłębia nieprzyjaźń żydów do chrześcijan zasługuje na nazwę „przyjaciela żydów“ ...pozwolę sobie wątpić! Podobnie postępuje i p. Witos, regulując stosunek chłopa do inteligenta... obecnie puścił się na bystrą wodę i zamierza widać na wzór socjalistów organizować chłopską... „międzynarodówkę“! Na razie zaczął od ...Bułgarji — a la manière Witosa zaczyna się kręcić koło przyszłych wyborów nasz krakowski codzienny, ilustrowany ludowiec ...p. Marjanek Dąbrowski!

Wiedząc, że żaden rozsądny człowiek za nim głosował nie będzie, postanowił kandydować z okręgu „Kobierzyn“ — ponieważ jednak nawet między warjatami mogą się znaleść na tyle mądrzy, że na niego głosować nie zechcą, więc dla pewności występuje ze swą kandydaturą także i w okręgach „Kulparków“ i „Tworki“. Ma więc szanse, że w jednym z tych trzech okręgów wyjdzie...

Jak się z nru 148-go „Gońca Krakowskiego“ dowiadujemy, wściekł się tam „kot“ i pokąsał 7 osób. Ostrzegamy przed stykaniem się z owemi osobami!

W drukarni Kurjerka „wściekli“ się znów na p. Dąbrowskiego drukarze i zastrajkowali. Powodem tym był fakt „zbagatelizowania“ ich żądań przez paskopiasta-redaktora... Kurjerek zamilkł od kilku dni i jakoś dotychczas nikomu to nie zaszkodziło, a podobno są nawet tacy, którzy się teraz czują o wiele lepiej. Braku tych kilkunastu stronnic inseratów jakoś nikt sobie do serca nie bierze... szkoda nam tylko recenzji teatralnych z „Bagateli“ pióra p. Sz., gdyż trudno się nam bez nich orjentować w repertuarze i zespole tego teatru... tym więcej, że owe recenzje koryguje podobno sam p. Dąbrowski. Trzy dni przed premjerą...

Mnie osobiście żal tylko braku owych ładnych wierszyków przed kroniką, w których co prawda sens często zawodzi, lecz zato rym i rytm, pewne, cudami słynące miasto w Kongresówce żywo przypomina.

A propos „Bagateli“ i innych przybytków rekwirowanych dla kultu Melpomeny — zauważyłem z żywą radością, że posiadamy wielu, nawet bardzo wielu doskonałych aktorów i aktorek. Wprawdzie artystów scenicznych mamy dość mało, no ale to już nie ich wina. — Aktorem można zostać — artystą trzeba się urodzić... więc poradzić się nic nie da. Często się trafi, że między aktorami znajdzie się i artysta, lecz zdolny reżyser potrafi wnet wyczuć najsubtelniejsze nawet odruchy samodzielności takiego osobnika i na czas go zniweluje do poziomu zespołu, a zwłaszcza do swego niveau, które zupełnie naturalnie uważa za ostatnią granicę ...twórczości!

Zespoły takich „homunculusów“ grają następnie składnie jak według recepty i choć są między niemi i tacy, którzy są ze swym talentem „na rozdrożu“, to jednak za to na próbach nie są „tymi, których biją po twarzy“ za brak zaufania w zdolności niwelatorskie reżysera...

Trudno przecież żądać od reżysera, aby pozwolił komuś grać lepiej od siebie. Zresztą na scenie, to tak jak w życiu. Ot np. gabinet to zespół aktorów, reżyser to premier, a naczelnik państwa, to jakby dyrektor teatru. Ten ostatni może nawet wszystkim aktorom służbę wypowiedzieć, a potem wybrać sobie tych, którzy według jego zapatrywania ...dobrze grywali i angażować ich „da capo“. Na dyrektora teatru talentu nie trzeba. Trzeba mieć tylko swoją „publiczność“... i zorganizowaną klakę... grać potem może... kto bądź!

A no będziemy mieli nowy „Match“ — „bramka“ jedna już jest, teraz nastąpi karny rzut, a potem... potem się pokaże co będzie...

Olboy.

—oOo—

lem Hallo-Dada. Pominąwszy beztreściowość usiłowań, tak „autorów“ jak i wykonawców, nie możemy pominąć milczeniem faktu, którym się również i prokuratorja państwa powinna zainteresować. Chodzi mianowicie o to, że autorowie owej podejrzanej imprezy, nie zadowolnili się samem pobieraniem umieszczonych na afiszu cen, lecz w ostatniej chwili podnieśli ceny miejsc i to bardzo znacznie, kazali bowiem kasjerce bezpośrednio przed sprzedażą biletów, podnieść ceny o 200 mkp na miejscu.

Z tego tytułu wynikł cały szereg nieporozumień przy kasie teatralnej „Bagateli“, a poszkodowani zwrócili się do naszej redakcji o podanie tego nadużycia do publicznej wiadomości. Aby uchronić publiczność na przyszłość od podobnych ataków na jej kieszeń,, powinna się tą sprawą zająć i prokuratura państwa.

Z naszej strony musimy wyrazić zdumienie, że dyrekcja teatru „Bagatela“ tak bezkrytycznie oddaje swój teatr do nieograniczonej dyspozycji podobnym “obywatelom“, narażając przez to publiczność na naciąganie, siebie zaś na podejrzenie współudziału w tych nieczystych machinacjach.

Apelujemy też do Centralnego Związku artystów w Warszawie, aby zabronił brania udziału swym członkom w podobnych humbugowych imprezach, zaś artystów, który przez swój współudział narazili na szwank dobre imię artysty polskiego, pociągnął do odpowiedzialności.

B. F.

Arendarze kolejnictwa.

Radomscy działacze kolejowi.

Arendarstwo rozplenia się u nas co raz więcej na wszystkich polach społecznego życia. Taktyka arendarzy bywa mniej, lub więcej skomplikowana, zależnie od kalibru ludzi, na których się opiera, ale proces jest zasadniczo ten sam: proces opanowywania energji i środków przez mocniejszych w celach wyłącznej eksploatacji.

Są u nas arendarze polityczni, arendarze sztuki, literatury, publicystyki, przemysłu, geszeftów, ba... ...nawet opinji publicznej — dlaczegożby miało zbraknąć arendarzy kolejnictwa.

Kolejnictwo jest również dziedziną bardzo podatną do wszelkiego rodzaju szacherek i malwersacji. Fenomenalną ilustracją tych arendarskich stosunków jest Radomska Dyrekcja kolejowa. Gdy w pierwszych dniach listopada 1918 roku, wypędzono okupantów — powstała jedna z pierwszych w kraju Dyrekcja kolejowa polska z siedzibą w Radomiu z prowizorycznym zarządem garstki kolejarzy, którzy szczęśliwym trafem podówczas znajdowali się tutaj. Następnie po zatwierdzeniu przez M. K. Z. prezesa i wiceprezesa, oraz naczelników poszczególnych Wydziałów, rozpoczęła się prawdziwa walka i pogoń w zdobywaniu kierowniczych i wyższych stanowisk.

Powstała walka na śmierć i życie... Rzecz prosta, że ludzie czynu, rozsądniejsi, zrównoważeni i spokojni przypatrywali się tylko na uboczu tym zapasom, a zwyciężyli ci, którzy robili wiele hałasu i posiadali protekcję.

Z biegiem czasu ściągnęli oni z różnych zakątków kraju i przygarnęli pod swoje opiekuńcze skrzydła podobnych sobie „sumiennych“ pracowników, obsadzając ich, w miarę rozszerzania się Dyrekcji, na kierowniczych stanowiskach. Poza tem obsadzono wolne posady różnemi ciotkami, siostrami, szwagierkami, ba, nawet... przyjaciółkami panów arendarzy.

Wobec takiego stanu rzeczy, przy braku odpowiednich sił fachowych na stanowiskach kierowniczych, wszelka myśl, polegająca na rozumnej ocenie potrzeby rozwoju kolejnictwa tłumioną była w zarodku. Natomiast szwindle i krętactwa różnych funkcjonarjuszów nietylko na linji, ale i w Dyrekcji rozwijały się w całej pełni; nie zawsze jednak afery takie wyszły na wierzch, panowie arendarze bowiem tak umieli obałamucić swoich zwierzchników, że ci sprawy bagatelizowali i ostatecznie kończyło się wszystko dobrze... udzieleniem nagany, lub wyznaczeniem kary pieniężnej 100 lub 200 mk.

Nic też dziwnego, bo wiele spraw, które winny były trafić do sądu dyscyplinarnego, rozpatrywano... przy kieliszku. Niewygodnych dla siebie i prawdomównych pracowników arendarze umieją prędko poskromić, poddając ich bądź obostrzonemu egzaminowi, bądź translokując. Taki właśnie los ma spotkać pracowników, którzy przyczynili się do wykrycia nadużyć na stacji Radom.

Wspaniałe były egzaminy, odbyte ostatnio w jednym z Wydziałów Dyrekcji, a polegające na łamigłówkach „dyktanda“ złożonego z kilku niezdarnie ułożonych zdań, nie mających nic wspólnego z kolejnictwem, przyczem egzaminowali tacy, którzy sami powinni być egzaminowani, wszystkie bowiem niemal kierownicze stanowiska są obsadzone przez ludzi z wykształceniem niżej niż średniem, a nawet domowem.

„Kółko“ arendarzy jest dość liczne, posiada bowiem swych członków w każdym Wydziale Dyrekcji. Urzędowanie tych panów polega przeważnie na... podpisywaniu papierów.

Tak dalej być nie może! Musicie panowie ze swych synekur, coraz bardziej skompromitowanych ustąpić, lub siedzieć cicho!

O ile nie przestaniecie nadal „hasać“, nie omieszkamy ogłosić czynów i nazwisk waszych!

Słyszycie, panowie arendarze!

Jak przeprowadza się odbudowę kraju?

Okólnikiem z kwietnia br. L. 2573 asygnowała stanisławowska dyrekcja odbudowy dla swoich biur odbudowy, następujce kwoty na cały rok 1922:

1. Pomoc poszkodowanym w materjale budowlanym i opłata transportu 100.000 Mk.
2. Opał, światło i utrzymanie porządku w kancelarjach (miesięcznie 20.000 Mk.
3. Przybory kancelaryjne 6000 Mk.
4. Telefon, telegramy i poczta 25.000 Mk.
5. Zakupno i utrzymywanie samochodów, koni i tp. (miesięcznie) 60.000 marek.

Budżet ten układał chyba jakiś skończony tuman lub kompletny ignorant, który niema najmniejszego pojęcia o obecnych cenach, jeżeli np. oblicza utrzymanie pary koni na 60.000 Mk. podczas gdy na utrzymanie ich potrzeba najmniej podwójnej kwoty. Najciekawszą jest jednak pozycja 1. tego budżetu: Na cały okręg województwa zrujnowanego doszczętnie długotrwałymi działaniami wojennemi, przeznacza się jako pomoc dla poszkodowanych i to już z opłatą transportu kwotę 100.000 Mk., która wystarcza chyba na pokrycie słomą dachu jednego chlewu. Najprawdopodobniej, referent tego budżetu był pijany wstawiając taką kwotę na odbudowę największego województwa w Małopolsce wschodniej, bo koszta utrzymania samego biura i urzędników wynoszą prawie trzy razy tyle. Czy można to nazywać odbudową kraju, czy też tumanieniem społeczeństwa i marnowaniem grosza pod pozorem, że coś się robi.

Apelujemy do naszych posłów postępowych, ażeby sprawę budżetu tego podnieśli w sejmie przy debacie nad oszczędnościami państwowemi, a pan minister Michalski niechaj wyszle tego projektodawcę odbudowy wprost ze Stanisławowa na Kulparków, bo chyba warjata potrzeba na to, ażeby projektować taką kwotę na odbudowę całego województwa, na które mimo woli wspomniawszy nałożono daninę w kwocie dwustu miljonów marek.

wude.

Z TYGODNIA.

Na liczne zapytania naszych Czytelników, jakie znaczenie w kierunku moralnym ma poseł Jan Stapiński jako czynnik zwalczający posła Witosa i jego towarzyszy i jako obrońca „praw ludu“ — odpowiadamy krótko i węzłowato: wart Pac Pałaca, a Palec — Paca!

Że Witos jest geszefciarzem politycznym i dojlidowym od czasu gdy wszedł do sejmu naszego — to dopiero w ostatnich czasach się ujawniło, ale że Stapiński pod względem geszefciarstwa wszelakiego typu jest niedościgniony, o tem wiadomo nie tylko nam od dawna, ale całej polskiej powszechności.

Z tego więc raczą Sz. Czytelnicy nasi wyciągnąć konsekwencję jak dalece ostrożnie trzeba traktować tego rodzaju kandydatów na dożywotnią synekurę suwerena.

Osobiste. Redaktor naczelny naszego pisma otrzymał przed kilku dniami srebrną odznakę pamiątkową „Budowy Kolei Puck-Hel“, przyznaną mu rozporządzeniem Min. S. Wojsk. (Dep. VI W. W. Kol.) za współpracę w budowie tejże kolei w roku 1920/21.

Emblemat ten wykonany w srebrze w kształcie tarczy z czarną emaliowaną obwódką (kolor Wojsk kol.) z napisem: „Budowa Kolei Puck-Hel 1920-1921 przez Wojska Kolejowe“ u góry hełm rycerski (znak pociągów pancernych) i karabin oraz kilof na krzyż, u dołu zaś kółko skrzydlate.

Środek tarczy przedstawia morze z wybrzeżem, łodzią żaglową i morską latarnią, zaś wzdłuż plaży pędzący pociąg kolejowy. Nad morzem unosi się Orzeł polski.

Redaktor nasz wstąpił do wojska jako ochotnik sierpniowy w roku 1921 i został przydzielony w charakterze oficera technicznego do pociągu pancernego „Bartosz Głowacki“, a następnie jako dowódca „Oddziału budowy linij telegraficznych i telefonicznych Puck-Hel“.

Po raz pierwszy w Krakowie odbędzie się dn. 11 czerwca o godz. 3 ciej popołudniu na Rynku Kleparskim wielki kiermasz z tańcami na podjum specjalnie urządzonym, urozmaicony konkursem piękności dla pań i panów, loterją fantową nadto kołem szczęścia, wróżkami sybilskimi, ogniami sztucznemi oraz innemi niespodziankami. 2 muzyki kolejowe. Bufet we własnym zarządzie. Wstęp dla dorosłych 200 Mkp. dla dzieci 100 marek.

EUGENIUSZ BIELENIN.

„Errare humanum est“

(Nowelka — niestety... prawdziwa!

Panie! Panowie! Pozwólcie, że się wam przedstawię, jestem... zdemobilizowanym oficerem. — Kiedyś, jeszcze nie tak dawno, byłem idealistą; na punkcie Polski zwarjowanym idealistą — Polska — to był kraj dla mnie wymarzony.

Nie było ofiary, którejbym się nie podjął dla Jej dobra i szczęścia. — Myśl o Niej spać mi nie dawała. — Ujrzeć Ją wolną i niepodległą, to był kres moich gorących marzeń. Wierzyłem, że za tą miłość bezgraniczną będzie mi zawsze matką. — Myśl o Niej zawsze była ze mną. Czy to na Syberji przy ciężkiej robocie w browarze w Tjumeniu — czy w czasie ucieczki do Władywostoku, czy w czasie podróży do Chin, czy w długiej a pełnej niebezpieczeństw podróży jeszcze w czasie wojny światowej, z Chin do Francyi, do korpusu Hallera. Zawsze i wszędzie tylko Polska i Polska była mi w myśli! Cudownem jest Moji (Modżi), ciekawym Szanghai, ślicznym wieczorem Hong-Kong, zachwycającem Colombo, przewspaniałym zaś widok z okrętu na brzegi Marsylji, bajecznym jest Paryż. Ale to wszystko, nie... Polska! — Żadne z tych miast, czy z tych miejscowości, nie zdołało mnie przykuć do siebie. Dążyłem wciąż naprzód, by ujrzeć Polskę — moją ukochaną Polskę!

Kiedy w czasie manifestacyj z okazji zawarcia rozejmu w 1918 roku Francuzi widząc na moim łbie rogatywkę krzyczeli: „vive la Pologne!“ — to ja wrzeszczałem im na całe gardło ze łzami w oczach: „vive la France!“. Lecz, żeby mi kto był wówczas ofiarował pałac w Paryżu, z warunkiem, by nie jechać do Polski, to bym się był wyrzekł tej propozycji bez wahania. Tak! „Polska to była wielka rzecz!“ Aż wreszcie nastała chwila że z obozów polskich, przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego wyruszyliśmy na dworce kolejowe. Czy jechać do Polski! Pociągi mknęły! Minęliśmy nowe granice francuskie i wjechaliśmy do Niemiec Ponure ścigały nas spojrzenia. Ale nie gniewały mnie te spojrzenia.

Na dworcach kolejowych, gdy usłyszałem dziecięce głosy: „Onkel! Brott!“ — wyrzucałem całe bochenki białego chleba francuskiego przez okno i serce mi się krajało z żalu, że tego chleba nie wiozę więcej. Jechałem do Polski, przecież nie mogłem nie odczuć nędzy ludzkiej!!

Polska by mi tego nie darowała, gdybym był dzieciom chleba nie dał! starym „Grossvatrom“ zaś tabaku.

Aż wreszcie wjechałem w granice Polski. Kokolewo ubrane chorągwiami polskiemi. Na stodołach nawet „Vive la France!“ widnieje i „Witajcie nam!“ Coś mię ścisnęło za gardziel, łzy się polały po licu! Jestem w Polsce!!

Pociąg mknie w jasny, słoneczny dzień wiosenny. Po srebrzystej, porannej rosy miedzy idzie starzec. — Spieszy w stronę kolei. Przystanął — przysłonił oczy ręką. Mijamy go z okrzykiem: „Dzień dobry ojcze!“ — Dzień dobry dzieci moje! — woła starowina wyciągając ręce w kierunku mknącego pociągu. — Tak! Byłem już w Polsce! I jakżesz miałbym się wyrzec tej Polski za paryskie pałace, za widoki cejlońskie, za daktyle w Por-Südzie, za Sajgon czy Haiphon. Przenigdy!!!

Na wschodnich i zachodnich kresach u nas huczała wówczas wojna. Opatrywałem swoje „maszynki“ i armatki okopowe. Żołnierzom sprzykrzyły się ćwiczenia. Co? My z Hotschkissami tu w tyle będziemy siedzieli? Na front!! — Miałem kompanię karabinów maszynowych, do tego pięć armatek 37 mm. i cztery moździerze Stockes'y, a oprócz tego znajomość praktyczną i teoretyczną wspaniałych regulaminów wojskowych francuskich generała Petain'a. Serce rwało się w pole.

Dok. nast.

I-szy Oddział Miejski na Stradomiu mający za zadanie jedynie dział bankowy czysto kantorowy, ma możność wyspecjalizowania się, a temsamem uzyskania zaufania klienteli, przez co wytrąci broń z rąk pokątnych waluciarzy i giełdziarzy.

Jest to zdrowa myśl i zdrowe dzieło, które w wielkiej mierze przyczynić się może do uzdrowienia naszych stosunków giełdowych. I chyba tylko ludzie w wysokim stopniu nierozumni mogliby złośliwie przeszkadzać temu działaniu, lecz sądzimy, iż Polski Bank Handlowo-Przemysłowy tak chlubnie poczynający swą działalność w Krakowie nieda się nieżyczliwym i nieuczciwym konkurentom zbić z tropu.

Dyrektorem przydzielonym z Centrali do kierowania I-szym Oddziałem Miejskim jest p. Włodzimierz Srokowski, który mając przy boku wytrawnych fachowców bankowych daje pełną nadzieję, że cel założenia nowej placówki bankowej zostanie w pełni osiągniętym.

Z KRAJU.

Bielsko.

Opera krakowska.

W przeszłym tygodniu bawiła nasza Opera w Bielsku, wystawiając tam nieśmiertelne dzieło Moniuszki: „Halkę" z p. Matyldą Polińską-Lewicką w roli tytułowej, z własnym stałym personalem i orkiestrą pod dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego. Przyjmowano naszych artystów wprost entuzjastycznie, a że tryumf polskiej opery na kresach był zupełny świadczy o tem fakt niebywałego zainteresowania się Niemców, który wykupili 40 proc. biletów na przedstawienie.

Dyrektorom obecnego sezonu operowego za podjęcie tej imprezy bez względu na ryzyko kasowe i za przedstawienie utrzymane na wysokiej wyżynie artystycznej należą się słowa wielkiego uznania. Tew.

Tarnów.

Pan wiceminister zdrowia urzęduje.

W ostatnie dni maja przejechał przez Tarnów p. Dr Bujalski, zawdzięczający swą karjerę p. Witosowi... Otóż p. B. ledwie osiadł na stolcu wiceministerjalnym zaczyna z tupetem i z temperamentem urzędować. Zabrał z sobą jakiegoś dygnitarza i automobilem objeżdżali wszystkie kąpielowo-zdrojowe miejscowości w Polsce. Taka przejażdżka kosztuje kilkaset tysięcy mkp dziennie, a p. minister skarbu ma na podobne zbytki i ekstrawagancje pieniądze?! Z tego widać, jak się oszczędza u góry...

A propos oszczędności: czy któryż z pp. posłów nie zapytałby ministerstwa robót publicznych, czy para rasowych koni, wózek i woźnica potrzebni są w Tarnowie i to dla jakichś tam komisji? Czy to oszczędność, aby tak kosztowną zabawkę jak „biuro odbudowy" w Tarnowie utrzymywać?

U nas, jak widać, trzeba utrzymywać dla każdej nawet zbytecznej instytucji do przejażdżek automobil, albo parę koni i powozik, emeryci zaś i inwalidzi przymierają głodem!

Dobromil.

Dziki napad właściciela realności.

Otrzymujemy następujące pismo:

Co może jeszcze spotkać bezdomnego pracownika państwowego, uważającego się także za obywatela Rzeczypospolitej, oprócz codziennych trosk i walki o dach nad głową.

Oto w lutym 1921, przydzielono mnie jako kancelistę do Starostwa w Dobromilu. Ponieważ stosunki moje, tak materjalne jak i familijne były tego rodzaju, by za wszelką cenę sprowadzić się zaraz do siedziby nowo nadanej mi posady, zmuszony byłem po mozolnem i bezowocnem szukaniu za mieszkaniem zająć tymczasowo norę wilgotną i ciasną z przegródką tylko na kuchnię. W prymitywnej tej arce Noego przebywałem z rodziną moją, składającą się z 8 osób przez jedno lato i pół zimy, nabawiając się tam rozmaitych chorób, jak odmrożenia nóg itd., do 20 lutego b. r. W czasie tym bowiem zaproponowano mi ze strony pełnomocników dra Jana Prusa we Lwowie ul. Chorążczyzna l. 12, jeden pokój i kuchnię na mieszkanie, znajdujące się w realności tego samego pana w Huczku, w miejscowości oddalonej o 3 klm od Dobromila. Jakkolwiek to mieszkanie nieodpowiadało pod względem hygieny, tembardziej oddalenia brnąc 2 razy dnia w błocie do biura, również oddalenie szkół dla dzieci), to jednak uważałem za lepsze od poprzedniego.

Dr Prus wypowiada mi listem z daty 18 kwietnia b. r. mieszkanie do 15 maja, które rzekomo jakobym bez jego wiedzy zajmował, z obawy by nieodstąpić mi z posiadanych, a niezamieszkałych 8 pokoi i 2 kuchni, bodaj jednego pokoju i kuchni, które przeznaczył na letnie mieszkanie do wynajęcia, mimo, że mu wiadomem było, iż o zdobycie możliwego dachu nad głową starałem się wszelkiemi siłami i że już inne mieszkanie w mieście znalazłem i miałem się na drugi dzień tam wprowadzić. Wówczas byłem w krytycznem położeniu, gdyż nie posiadałem nawet 800 mkp. na zakupno bochenka chleba dla dzieci. Dr P. chcąc mię wyrzucić z 5-giem dzieci natychmiast na bruk, przybył dnia 19 maja b. r. umyślnie ze Lwowa i w czasie mojej nieobecności między godziną 9 a 10-tą przedpołudniem, dobrawszy sobie pomocnika Władysława Mazurkiewicza z Dobromila, wtargnął gwałtownie do mego mieszkania napadając na bezbronną kobietę i dzieci, i nie zważając na ich lament i łzy, nie pozwolił żonie nawet przyjść do słowa, pieniąc się ze złości i krzycząc „wdarliście się w złodziejski sposób do mego mieszkania, wynoście się natychmiast", zburzył kuchnię i piec piekarski tak, że została tylko kupa gruzów, pomieszana z naczyniem i żywnością, a na tych gruzach zastraszona, blada jak trup kobieta, trzymając małe dziecko na ręku.

Po dokonaniu bohaterskiego czynu, inteligentny ten pan, z akademickiem wykształceniem, z obawy by mu satysfakcja nie została na miejscu przezemnie wymierzona, ulotnił się następnym pociągiem do Lwowa, pozostawiając gruzy leżące do dzisiejszego dnia na miejscu i nie przeprowadził żadnych dalszych adaptacyj, jak to było w jego programie postanowione.

Oto zapłata biednemu bezdomnemu, posiadającemu dyplom „obrony kresów wschodnich", który niegdyś z bronią w ręku walczył o granice Polski pod gradem kul nieprzyjacielskich.

Opasły właściciel zajmuje zaś we Lwowie całe piętro i parter kamienicy pod l. 12, a w lecie na Huczku swobodnie używa wywczasów.

(Podpis).

Będzin.

Dziwne praktyki sądu rozjemczego.

Sąd rozjemczy w Będzinie z prezesem p. Trennerem na czele, gnębi w dziwny sposób lokatorów zagłębia. Wydaje on wyroki niczem nie usprawiedliwione, które znajdują nawet aprobatę w sądzie pokoju.

Przed tygodniem tenże sąd rozjemczy zarządził, aby trzej lokatorowie zapłacili właścicielowi kamienicy przy ul. 3-go Maja l. 6, w której mieszkają, po 10.000 mkp tytułem świadczeń. Wspomnieć należy, że właściciel nabył tę kamienicę dopiero przed niespełna 2 miesiącami. Na jakiej więc zasadzie wyszło to rozporządzenie, trudno zrozumieć.

Mieszkańcy m. Będzina pragną się pozbyć takiego prezesa, który nie stosuje się do przepisów wydanych dla całej Rzeczypospolitej. Na cóż więc wydawać ustawy i przepisy, gdy sędziowie w Będzinie sądzą według swojego uznania. P. Trenner zaś jak widać z tego uważa za stosowne bronić kamieniczników w zupełnie niesłusznych żądaniach, wyciskając od lokatorów ostatni, krwawo przez nich zarobiony grosz.

Sąd pokoju zwykle tego rodzaju wyroki zatwierdza, a usta pokrzywdzonych szepcą bezradnie: gdzież sprawiedliwość?

Zwracamy uwagę władz na tego rodzaju bezprawie i sądzimy, że usuną one p. Trennera, aby ludność odetchła z pod jarzma tych gromicieli sprawiedliwości.

Katowice.

Miejski Teatr polski od dyrekcją Henryka Czarneckiego dał na otwarcie „Obronę Częstochowy", którą lud górnośląski zawsze z ciekawością i z umiłowaniem wysłuchuje. Teatr grał tylko co wtorek w Katowicach dojeżdżając z Sosnowca. Nie zważając na niepogodę i trudne warunki i narażając się na gniew hakatystów artyści nieraz wśród wielkiego mrozu jeździli ze słowem polskiem, budząc w ten sposób ducha patrjotycznego w oderwanej jeszcze od pnia macierzystego dzielnicy. Zaznaczyć należy, że zespół p. Czarneckiego, tak podczas powstania górnośląskiego, jak i teraz pozostawał bez żadnej pomocy, czy subwencji z energią i wytrwałością.

Dobrze więc ojcowie miasta Katowic uczynili, powierzając tak ważną placówkę na Górnym Śląsku tym, którzy pierwsi mową ojczystą ze sceny niemieckiej przemówili do rodaków. Z dyrektorem będzie współpracował kierownik literacki. Niemir.

Łódź.

Występy warszawskiej operetki „Nowości" z udziałem Lucyny Messal i Elny Gistedt (prymadonny królewskiego teatru w Sztokholmie.

Teatr pod dyrekcją p. Hellera chcąc podreperować kasę urządził cały szereg przedstawień cieszących się nadzwyczajnym powodzeniem.

Wziąwszy pod uwagę: że I rząd krzeseł był po 5.000 marek, komplet wynosił 3.000.000 marek, a kilkanaście przedstawień było wyprzedanych, wywnioskować trzeba, iż zamierzania się finansowo opłaciły!

Grano najnowsze operetki: „Ostatni Walc, Jej wysokość tancerska, oraz z udziałem Gistedt, Nitouche. Nm.

Chrzanów.

Jeszcze nie dokończono dzieła wytępienia bandytyzmu, jaki się rozpanoszył w okolicy Chrzanowa, i Trzebini, a już kierownik policji powiatowej p. Trojanowski, korzystając z zapowiedzianej redukcji zagiął parol na zawodowych komendantów b. austr. żandarmerji i postanowił wysłać ich na emeryturę w sile wieku i mimo ich sprzeciwu.

Ile wiedzy i znajomości organizacyjnej okazał p. Trojanowski w swoim dyletanckim zawodzie — to najlepiej oceniają bandyci, którzy w biały dzień rabowali przechodniów i przejezdnych, tuż pod opiekuńczem okiem p. komendanta. Jeżeli chodzi o redukcję, to zgodzić się można na nią chętnie gdy idzie o ludzi starych, niedołężnych, „zapijających sprawę" lub dyletantów, a takim sądzimy, jest sam p. Trojanowski, jako nauczyciel ludowy, mimo, że służył w Legjonach i ożenił się z córką generała Dobrowickiego, powinien wrócić do swojego nauczycielskiego zawodu — a nie bawić się w „komendanta" policji i nie zabierać chleba zawodowcom.

Wydając córkę za mąż można jej dać posag z własnej szkatuły, a nie synekurę w postaci państwowej posady dla zięcia, którą się zajmuje kosztem sił fachowych, bezsennych nocy okolicznych mieszkańców lub plądrowanych kieszeni kupieckich.

To powinno mieć na oku ministerstwo spraw wewn., p. Hoszowski i Ladenberger i przesiewać z okazji redukcji protekcyjne chwasty, a nie dobre ziarno.

Grojec.

Swojego czasu pisaliśmy o sporze cywilnym, jaki wszczęła ks. Radziwiłłowa, właścicielka dóbr, z gminą Grojce o 52 morgi młodego lasu, którą gmina objęła w posiadanie i użytkowała go od roku 1914.

Księżna widocznie za doradą swych zauszników, postanowiła korzystać z naiwności i łatwowierności chłopów, zwrócić im marki polskie za wykupione ongi korony i las z powrotem odebrać.

Duszą tej akcji był adwokat dr. Schlank z Wadowic i dwa centnary ryb, które powędrowały z Grojca w stronę grodu „Wadowity".

Nie przytaczamy tutaj wywodów sądowych, dla których chłopi proces w Wadowicach przegrali, ale zaznaczyć musimy, że sąd apelacyjny w Krakowie był zgoła innego zdania, mimo, że dr Schlank stanął przed trybunałem z „Krytyką" w ręce i usiłował sądowi dowieść „jacy to chłopi są dziś mądrzy" i odesłał sprawę do pierwszej instancji.

Wobec takiego stanowiska sądu apel. w Krakowie zmieniło się także pojęcie prawne dra Schlanka. Udał się więc do Grojca i zapowiedział chłopom, że „wszystko będzie jeszcze dobrze, jeżeli gmina postara się o unieważnienie kontraktu dzierżawy prawa polowania z p. Pindurem i odstąpi gminne polowanie ks. Radziwiłłowej. Na tę propozycję wzięły rozsierdzone kobiety grojeckie nie „Krytykę", ale miotłę do ręki i nią wskazały drowi Schlankowi drogę do „pałacu" ks. Radziwiłłowej, a potem do Wadowic.

Z naszej strony musimy drowi Schlankowi przypomnieć, że chociaż ma twardą głowę, jak ongi na trakcie Liszki—Chrzanów, to jednak słuszność prawa przed jego głową nie ustąpi. Prawo ma dużo stróżów!

Ksiądz Szponder dał również spokój w tej sprawie i nie obiecuje już chłopom wygranej, jeżeli zapiszą sporny las na „plebanję".

Ks. Radziwiłłowa postanowiła kościół odwiedzić, choć jej tam kadzidło „śmierdzi".

Komisarz starostwa oświęcimskiego p. Buczkowski zaklina się, że więcej za kaczkami po stawach ks. Radziwiłłowej nie będzie brodził i sprawy łowieckie rzetelnie i sprawiedliwie referował.

Jak widzimy, to wyrok sądu apelacyjnego w Krakowie i „Krytyka" zrobiły swoje.

Migawka.

HALLO DADA

czyli Robert i Bertrand.

Dwaj młodzieńcy bez zajęcia, postanowili sobie wobec zastoju giełdowego zarobić „lekko" trochę „floty". Ponieważ najlepiej i najłatwiej dopiąć tego celu przez wzięcie publiczności na kawał, urządzili, poprzedzone krzyczącą reklamą przedstawienie pod intrygującym tytu-

XXV. Wystawa Jubileuszowa „Sztuki“.

Mimo wiele pięknych dzieł — wystawa jubileuszowa nie ma tej powagi, jaka — powinna by cechować jej 25-lecie. Za mało Malczewskiego, Axentowicza, Fałata, Chełmońskiego, Stanisławskiego, zupełnie nie widzimy. W. Kossaka, Brandta i tylu innych z młodszego pokolenia.

Pierwsze miejsce należy się silnie reprezentowanemu J. Mehofferowi. Jego wspaniałe witraże „Bóg Ojciec“ i „Wiara“ są pomnikowemi dziełami, cały zaś szereg obrazów olejnych, akwarel szkiców (do portretu Naczelnika Państwa i inne.) rysunków węglem i td. jest prawdziwą ozdobą obecnej wystawy.

W. Weiss zachwyca nas bogactwem przepysznych barw, z powodu których czasem wynika pewne nieporozumienie. Np. jego „Magdalena“ ma taką piękną karnację i jedwabistość skóry, że trudno uwierzyć w fizyczną nędzę kształtów w jakich ukazał ją nam artysta. Zaś łachman skapo ją okrywający to istna purpura królewska i całe tło olśniewa wprost barwami do tego stopnia, że treść obrazu kłóci się z wykonaniem. Albo czy nie szkoda tyle piękności tonów i odcieni dla banalnego obrazu „Modystki“ przypominającego tematem „landschafty“ w szwajcarskich hotelach. Usprawiedliwiamy natchnienie artysty tylko dlatego, że dwie kontrastowo ładne główki na obrazie były naprawdę godne uwagi.

Stefan Filipkiewicz jest niezrównanym odtwórcą kwiatów, które maluje jakby słońcem i uśmiechem, takie one jasne i wesołe — bardzo podobnym do niego w tematach i technice, a nawet w kolorycie jest Pieńkowski Ignacy.

Trojanowski Edward dał nam kilka miłych drobiazgów, Kamocki St. Janocki W. z prześliczną „Dziewczyną“, „Góralem“ to nasi starzy, dobrzy znajomi. Kędzierski Apolonjusz znakomity akwarelista o wspaniałej technice i niezrównanym kolorycie przedstawił kilka wybornych prac jak: „Mury klasztorne Karmelitów“, „Zmierzch“, „Olchy w słońcu“, ;;Rude wzgórze“ i „Jesień“. Pięknie jest reprezentowana tym razem na wystawie rzeźba. Laszczki K. „Ewa“, „Błędny Ognik“, (marmur) „Orfeusz“ (bronz) „Bethsaida“, „Żyd“, (drzewo) „Autoportret“ przykuwają widza niezkazitelnością wykonania.

Pełczarskiego Br. doskonałe gipsy: „Małżeństwo“, „Ojcze nasz“, „Dzieci“, wreszcie Dunikowskiego trzy portrety kobiece dumne i wyniosłe. Tylko mnie osobiście razi powleczenie farbami tych prac gipsowych, bo wygląda to tak, jak gdyby mistrz stworzył piękne dzieło, a zuchwały synek artysty w przystępie dobrego humoru wymalował „tatusiowem pannom“ włosy i usta na zielono, a suknie w dzikich kolorach.

Tew.

Nowopowstające teatry w Polsce.

Stwierdzić musimy nadspodziewany rozrost teatrów w Polsce, w ciągu kilku ostatnich lat, co jest wymownym dowodem potrzeby istoty tegoż, w przeciwieństwie, do tych cmentarnych wyjców, z całą zaciekłością grzebiących teatr, wróżąc mu bliski upadek, jakoteż i upadek stanu aktorskiego.

Jednym z najpotężniejszych czynników w budowie teatrów w Polsce jest bezprzecznie Związek Artystów Scen Polskich, który z nadludzkim wysiłkiem pora się z niemałymi przeciwnościami normując warunki bytu zarówno dyrektorom teatrów, jakoteż i artystom.

Dowodem czego powstające z roku na rok stale teatry miejskie, a w większych miastach mamy ich po kilka.

W ślad za Warszawą, Lwowem, Krakowem, Poznaniem, Wilnem, Lodzią, Lublinem, Bydgoszczą, Toruniem, Grudziądzem, Katowicami powstają od przyszłego sezonu teatry miejskie w Kielcach, Sosnowcu i Radom'u.

Kielce. Gmach bardzo ładny. Przed wojną gościły tutaj sezonowo teatry prowincjonalne z repertuarem bardzo poważnym i z udziałem pierwszorzędnych artystów; specjalnie, owacyjnie przyjmowano tutaj śp. Bolesława Leszczyńskiego w jego kreacjach tragicznych. Podczas wojny gusta publiczności miejscowej nieco się zmieniły, jednak w różnych odmianach teatr stale się utrzymywał. Smutny wypadek jaki miał miejsce w 1919 r. w gmachu teatru podczas wiecu tj.: pogrom żydów; wstrząsnął trochę życiem teatru, stwarzając bojkot teatru przez pewną część mieszkańców. Dzisiaj stosunki te się załagodziły i dzięki intenzywnej, a uciążliwej pracy obecnego dyrektora teatru artysty dram. p. Dante-Baranowskiego, który w ciężkich warunkach potrafił utrzymać repertuar na wyżynie artystycznej i doprowadzić do końca sezonu i głównie dzięki jego incjatywie, Rada miejska postanowiła utrzymywać stały teatr miejski. Ostatnio bawiła tu na gościnnych występach p. Ira Kozłowska.

Sosnowiec. Od nowego sezonu Rada miejska postanowiła prowadzić teatr na własny rachunek, powołując na kierownika, dyrektora z ramienia Związku Artystów. Nakłady jakie poniósł dotychczasowy dyrektor pan Czarnecki tj. przebudówkę, dekoracje i tp., miasto zwróci, i wszelkie rachunki wyrówna.

Radom. Usiłowania stworzenia stałego teatru kiełkują już od lat kilku, jednak wszelkie poczynania rozbijają się o przeciwności.

Podczas wojny teatr prosperował dość dobrze, o nawet miejscowe sfery socjalistyczne zapoczątkowały stały teatr, w dawnej Resursie t. zw. Rozmaitości, jednak inicjatywa za mało konkretnie była ujęta.

Cała nadzieja dzisiaj pozostaje, na p. Dr. Keller-Kraus, wybitnym działaczu społecznym, który swoją energją niejednokrotnie dowiódł o pokładanych w nim nadziejach, sam stwierdzając często potrzebę stworzenia ludowej, kulturalnej placówki.

Jak widzimy z powyższego stan teatrów w Polsce przedstawia się wcale pokaźnie trzeba jeszcze trochę wytrwałości i energji by spoić mocniej ogniwa, połączyć je łańcuchem doborowego repertuaru i artystycznego poziomu. Pozostają co prawda osierociałe miasta np.:

Kalisz. Przepiękny teatr położony nad brzegiem rzeki w parku, zburzony w 1914 roku przez Prusaków, podczas oblężenia, dzisiaj przebudowywany, jest na ukończeniu.

Miasto posiada piękne tradycje teatralne, goszcząc niejednokrotnie dwa teatry; największym powodzeniem cieszyli się dyr. Feliński, dyr. Myszkowski przebywając parę lat, dyr. Książek, dyr. Zakrzewski.

Sądzimy, że z biegiem czasu i po pewnej odbudowie miasto dojdzie do dawnego rozkwitu, a z nim wzrośnie popyt teatru.

Stanisławów — Przemyśl — Tarnów — Rzeszów. Miasta, w których ruch handlowy i przemysłowy jest dość duży biadają także nad brakiem rozrywki kulturalnej.

Rady mieskie powyższych mogłyby w porozumieniu przeznaczyć pewne subsydjum, by stworzyć teatr, któryby kolejno dawał doborowe przedstawienia o wytkniętej linji oświatowej.

Miejmy nadzieję, że z czasem i te miasta przyłączą się do ogólnej rodziny Teatrów w Odrodzonej Polsce.

Strycki.

Walter i Krzewiński w Rozmaitościach.

Ulubieńcy publiczności warszawskiej, którzy spotęgowali swoje sympatje przez walkę w szeregach na froncie podczas ofenzywy bolszewickiej, najsławniejsi komicy operetkowi polscy pp. Walter i J. Krzewiński, pogardzili lekką muzą i zaangażowali się od przyszłego sezonu do pierwszego dramatu w Polsce, do teatru „Rozmaitości“.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Twórcza działalność nowej placówki finansowej „Polskiego Banku Handlowo-Przemysłowego Spółki Akcyjnej w Krakowie“ zaznacza się w naszem mieście z każdym dniem energiczniej, przynosząc społeczeństwu naszemu coraz to nowe korzyści.

Generalna Dyrekcja Banku mając zawsze na oku dobro kraju, postawiła sobie za zadanie, choć w części ukrócić spekulację czarnej giełdy, przez założenie I-go Oddziału Miejskiego na Stradomiu, niosąc tamże powiew zdrowych transakcji giełdowych.

Inż. dr. Eugenjusz Meller.

Wspomnienia rapperswylskie.

Zdała od Polski, niby rodzima oaza wśród wieńca uśmiechających się wzgórz szwajcarskich, sterczy Rapperswyl, owe „Muzeum“, na widok którego raduje się serce przybysza z nad Wisły. Ta cenna skarbnica polskich pamiątek i narodowych relikwji, pamiętną jest jeszcze z owych słynnych kampanii, prowadzonych przed wojną światową we wszystkich trzech zaborach, a mających na celu uzdrowić nareszcie nieznośne stosunki tamże panujące i zaśmierdziałe patyną lat wielu. — W historycznym niemal memorjale. do Rady muzealnej wystosowanym, zażądali najwybitniejsi mężowie niewolnej wówczas Polski, zaprowadzenia ostatecznego porządku.

Nieład bowiem był tu prawie klasyczny. Wadliwa i laikowa organizacja, urągająca wszystkim nowoczesnym wymogom bibljografji i muzeologji, a spoczywająca w ręku niefachowego naonczas kustosza, nieposiadającego krzty nawet umiejętności i kompetencji samodzielnej, łaknęła reformy i należytego urządzenia tej na obczyźnie ważnej placówki lechickiej kultury. Zrozumiano też wreszcie, że na nieobliczalną szkodę polskości, prezes Rady, niemieszkający zresztą w Rapperswylu samym, przyczynić się nie może do oczekiwanego przez naród rozwoju tej świątyni larów i penatów polskich i ustąpić musi koniecznie wypróbowanej sile fachowej. Różycki bowiem, były zawiadowca tej pięknej instytucji, nie stał na wysokości trudnego zadania. Dlatego też przed laty dziesięciu „das Polenhaus in Rapperswyl“ przestał być własnością pewnych bogatych ludzi, w roli nieproszonych mecenasów, występujących na forum publiczne, przechodząc wreszcie w wyłączne posiadanie całego narodu. Po wielu gorących dyskusjach i ożywionych szermierkach słów „polski dom rapperswylski“ uzyskał sankcję jako „Muzeum Narodowe“...

Prof. J. Mycielski, wytrawny znawca sztuki, zbadał i ocenial walory nagromadzonych w nieładzie obrazów, z lamusów wydobywał cenne dzieła z krainy piękna, sprószone kurzem zapomnienia. On to właśnie, z iście patrjotyczną sumiennością, wygrzebywał zagadkowe wartości, oświetlając je słońcem wiedzy. Jako jeden z 12 delegowanych rzeczoznawców, szukał w materiale muzealnym precioza, które atoli dzięki niesprawności starego zarządu, ukryte zostały w korowodzie chaotycznym zastraszających czasem bohomazów i potraciły w ten sposób na istotnej celowości okazowego przedmiotu. Nic dziwnego zatem, że domorosły ludek szwajcarski, tej polskiej „Galerii“ nie brał na serjo. Z bólem dowiedzieliśmy się wtedy, że globtrowersy z całego świata, a zwłaszcza Anglicy z odcieniem politowania czy niesmaku oglądali owe polskie „dziwa“. Boć było właśnie nonsensem, każdy dar z Polski, pozbawiony często najprymitywniejszych cech piękna czy swojskiej oryginalności wystawiać na widok publiczny, każąc utyskliwie cudzoziemcowi rozkoszować się nim, jako relikwią czysto patrjotyczną. Zaprzepaszczenie więc do reszty zakwestjonowanej sławy polskiego przybytku, wywoływało u naszych wiekowych wrogów wrażenie spotęgowanego jeszcze bardziej bezrządu, nazwanego uszczypliwie „Polnische Wirtschaft“.

Dzięki owocnym staraniom komisji rzeczoznawców, przystąpiono do krytycznego skatalogowania zbiorów, porozrzucanych w całym zakładzie. Z pośród 80 bez mała szkiców i płócien, zaledwie kilka z tego — dzieła flamandzkiej szkoły — miały cechy wybitnej wartości artystycznej. Przystąpiono też do kwalifikowania dzieł darowanych, często nawet kupionych za drogie pieniądze z olbrzymiem nieuctwem, oddzielając rzeczy obce od szczeropolskich. Nie znać tu było ni odpowiedniej powagi artystycznej, ni też poczucia obywatelskiego obowiązku.

Z powodu ciągłych systemów katalogowania, dokonanych przez różnych nieudolnych bibljotekarzy, panował w archiwum nieład, utrudniający wielce umiejętne ujęcie tego ogromu polskiego księgozbioru w jedną genetyczną całość. Wartość specjalną, swoistą posiada niepospolity zbiór emigracyjny, w swoim rodzaju może jedyny. Systematycznem uporządkowaniem licznych zapisów i darów z dziedziny wychodźtwa naszego, zajęła się i Akademja Umiejętności, wysyłając onego czasu mężów sztuki i literatury, jak: Mańkowski i Korzeniowski. Szeregowaniem staropolskich mundurów zajął się Gembarzewski, sumienny uczony i nader gorliwy pracownik w tej dziedzinie muzeologji.

Gdy więc przed niedawnymi czasy zwiedziłem „Narodowe Muzeum“ w Rapperswylu, ten chram polskich pamiątek, przekonałem się o tej wiekopomnej reformie. Nowa era zaświtała nad tym polskim domem; czuć tu bowiem atmosferę ładu, z okazów bije przeświadczenie znajomości rzeczy. Archiwum bogate otwiera podwoje gościnne przed każdym, łaknącym wiedzy z polskiej folklorystyki. Jako Panteon pamiątek naszych wznosi się dumnie wśród wieńca helweckich wzgórz i jezior, zapraszając niby polska Mekka patników z całego świata.

Baczyć teraz należy, by ofiarne społeczeństwo polskie zrozumiało wobec tej ważnej placówki święty obowiązek, nadsyłając obfite datki i dotacje na europejskie utrzymanie tegoż instytutu, by wreszcie samrząd polski uczynił wszelkie starania, zabezpieczające mu beztroskę i rozwój należyty.

Zurych, 1922.

—ooo—

siebie rzeczy.

Prośby jego nie uwzględniono, natomiast otrzymał odpowiedź, że jeżeli chce spacerować, niech się wypisze ze szpitala. Słysząc taką odpowiedź, inwalida, który ociemniał i stracił ręce w obronie Lwowa dostał ataku nerwowego i usiłował nawet targnąć się na swoje życie.

Czy tego rodzaju postępowanie Władz, ma być nagrodą za rany i złamane życie, w obronie wolności naszej?

Sądzimy, że kompetentne czynniki rozpatrzą całą tą aferę i zapobiegną nadal tego rodzaju szykanom, których dopuszczają się jeszcze czynniki na biednych i nieszczęśliwych ofiarach wojny.

Bezpieczeństwo czy niebezpieczeństwo w Krakowie.

Napady w biały dzień w śródmieściu. — Przygoda adwokata O. — Trzeba więcej policji. — Protest przeciw redukcji organów bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo publiczne i pewność osobista i majątkowa jest naczelnym warunkiem Państwa praworządnego i kulturalnego.

Niestety pod tym względem warunki w Krakowie bardzo szwankują.

Niema prawie dnia, ażeby nie słyszano o napadach, rabunkach i kradzieżach — oraz o nagabywaniu przez apaszów podmiejskich, mężczyzn idących w towarzystwie Pań.

Stosunki te urągają wprost najprymitywniejszym pojęciom porządku i ładu prawnego.

Dawniej na widok policyjnego półksiężyca fermenty podmiejskie w śródmieściu ze swymi alfonsami i adoratorami pierzchały na kilkadziesiąt kroków.

Teraz zaś do późnej pory widzieć można kupki apaszów wraz z swoimi damulkami na rogach ulic w Rynku, na Florjańskiej i indziej w śródmieściu, radzących nad jakąś wyprawą i atakujących przechodniów.

Niedawno zdarzył się wypadek, iż wracający o godzinie 10 wieczór znany adwokat Dr. J. O. wraz z swą żoną na ulicy Florjańskiej — zatem w samem śródmieściu — został napadnięty przez grupkę apaszy najgorszego gatunku — nie wiadomo czy dla celów rabunkowych czy też dla atakowania kobiety.

Czy żyjemy w bolszewji, ażeby spokojnie wieczorem w śródmieściu ulicą przechodzić nie można?

I tylko dzięki przytomności p. Dr. O. i jego sile fizycznej oraz zaalarmowaniu policji gwizdawką uniknął obrabowania lub i może gorszego nieszczęścia.

Stosunki tego rodzaju absolutnie zmienić się muszą!

W pierwszym rzędzie obowiązkiem jest publiczności stać w takim razie w obronie policjanta, aresztującego apasza — a nie za złoczyńcą ujmować się — co niestety z hańbą wyznać trzeba, dość często się u nas zdarza. Dojdzie do tego, iż bez broni palnej w godzinach wieczornych na ulicy zwłaszcza w towarzystwie kobiety pokazać się nie będzie można.

I w takich warunkach u nas panujących Panowie Warszawiści z Ministerstwa — śmieją jeszcze przeprowadzać redukcję organów bezpieczeństwa.

Najlepsze i najwytrawniejsze siły policyjne chce się z Krakowa usunąć? Zamiast urzeczywistnić powiększenia organów bezpieczeństwa — postępuje się wprost przeciwnie.

Na to zwracamy uwagę naszych posłów w Sejmie, ażeby domagali się usunięcia tych jednostek u Władz centralnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, który są w stanie takie rozporządzenia wydać.

Na złe sposoby Panowie z Warszawy się wzięli chcąc rozpocząć oszczędność od redukcji organów bezpieczeństwa.

Zwracamy się też z apelem do miarodajnych czynników samorządnych — to jest Magistratu i Rady Miejskiej Miasta Krakowa, oraz do Pp. Posłów z Małopolski i Sejmu — ażeby przedstawili Rządowi zgubność i niebezpieczeństwo polityki oszczędnościowej uprawionej kosztem życia i mienia obywateli Małopolski i mieszkańców miasta Krakowa, lecz owszem, aby żądali zatrzymania wszystkich dotychczasowych wyszkolonych i wytrawnych urzędników i wywiadowców (ajentów) policyjnych na dotychczasowych stanowiskach — a przez mnożenie i lepsze wyposażenie i wyszkolenie tych sił postarali się o zabezpieczenie całości osób i mienia na ulicach Krakowa i w innych miastach Małopolski.

Gdzie są jeszcze wolne mieszkania? w Krakowie.

P. Chyżewski, właściciel krakowskiej fabryki pasty „Iskra“ jest właścicielem realności przy ul. Topolowej 28; administratorem zaś wspomnianej realności jest inżynier fabryki „Iskra“ p. Ratt. W tej właśnie realności są wolne mieszkania, a p. Ratt proszony o wynajęcie twierdzi, że w Magistracie ma złożoną kaucję, jako gwarancję w wysokości pół miljona marek i jeżeliby wynajął mieszkanie, kaucja mu przepada, a wszystko to jest nieprawdą, bo wolne mieszkanie wynajmuje samowolnie swym krewnym i znajomym bez wiedzy Magistratu. I tak: mieszkanie złożone z 4 pokoi i kuchni, zajmowane przez sędziego Baczyńskiego, który przed paru miesiącami się wyprowadził, zajął p. inż. Ratt, po p. Krzywdziakowej (w tejże realności) mieszkanie zajął p. Hefner, urzędnik fabryki p. Chyżewskiego, po p. Grylowskiej mieszkanie zajęła p. Gwoździowska, siostra p. Chyżewskiego, a reszta mieszkań zawalona jest pakami z farb i innemi rupieciami i czeka widocznie na zwyżkę swej wartości. W ten sposób niby wszystkie mieszkania są zajęte, nb. prawem kaduka. Atoli przed paru tygodniami dowiedział się pewien robotnik zajęty właśnie we fabryce „Iskra“, że p. Chyżewski ma wolne mieszkania, więc zwrócił się do niego z prośbą o odstąpienie mu jednego pokoju, a gdy mu odmówiono, poradził sobie w ten sposób, że do owego pokoju wtargnął par force i ulokował się w nim. Na drugi dzień, gdy się o tem inż. Ratt dowiedział, wypłacił owemu robotnikowi 100.000 mkp.(!) i w ten sposób odzyskał ów pokój, twierdząc, że nie potrzebuje go na nasek, jeno ...dla siebie!

Tak się to u nas w Krakowie odbywa prawo i kaduczy mieszkaniami, a sławetny nasz Magistrat czy o tem nie wie, czy też śpi — niewiadomo.

Izba lekarska powinna wglądnąć w te sprawy.

(Nadmierne honorarja lekarskie stają się bolączką społeczną.

W prasie naszej pojawiły się głosy ostrej krytyki w przedmiocie nadmiernych honorarjów lekarskich, które zakrawają wprost na lichwę. Od tego idzie prąd demoralizacyjny na inne wolne zawody i potęguje rozpęd drożyzny, popychający państwo ku katastrofie bankructwa. A gdy przykład idzie od góry, bo od warstwy najinteligentniejszej, dziwić się będzie trudno szałowi nadmiernych zarobków, w który popadną niższe klasy pracujących.

Nie czynimy więc ze zdewastowanego wojną kraju — dojnej krowy, bo gdy mleka u niej zabraknie, poginiemy z głodu.

Jednym z przymusów życiowych, jest konieczność leczenia się w razie choroby. Jakże może leczyć się ktokolwiek (oprócz paskarzy), gdy mu za leczenie się np. w krak. „Domu zdrowia“ przy ul. Siemiradzkiego — przedstawią po dniach dziesięciu — następujący rachunek:

Dr NN. za wizytę w domu	10.000 mk
Operacja	60.000 mk
Asysta	45.000 mk
Użycie sali operacyjnej	20.000 mk
3 opatrunki	30.000 mk
Pobyt dni 10	28.000 mk
10 wizyt lekarskich	50.000 mk

Z powyższego widać, iż poza obrębem honorarjum lekarskiego, dyktują przedsiębiorcy domów zdrowia horrendalne wprost ceny nieszczęśliwym pacjentom! I jeżeli w te nieludzkie stosunki nie wkroczy, Izba lekarska i swą powagą nie położy kresu tym rozbojom — to samoobrona społeczeństwa może wypaść w chwili stanowczej fatalnie dla winowajców.

Prosimy o nadsyłanie stałych korespondencji i informacji, tyczących wszelkich ujemnych objawów miejscowego życia społecznego i kulturalnego

Echa z W. M. Gdańska

Defraudanci reprezentantami urzędników małopolskich w Gdańsku.

Otrzymujemy następujące pismo: Gdańsk 1/VI 1922. W lutym br. dostarczyłem MKŻ. oraz Sejmowej Komisji Komunikacyjnej bardzo obciążającego materjału przeciw wyższym pracownikom Dyrekcji Kolei państwowej w Gdańsku, a zwłaszcza urzędnikowi 4-go st. płacy Adamowi Lercl[owi]; moje doniesienie zostało stwierdzone urzędowem dochodzeniem Prokuratorji w Chojnicach i Starogradzie oraz śledztwem, które przeprowadził st. ref. MKŻ., inż. Roman Nagel.

Mimo to, iż jeszcze w lutym oddałem kopję swego memorjału do rąk posła p. Dr. Dubanowicza, który przyrzekł, iż sprawa zostanie wkrótce wyświetlona — do dnia dzisiejszego nikomu w Gdańsku nie wiadomo o żadnych zarządzeniach tak ze strony MKŻ. jak też Sejmowej Komisji Komunikacyjnej przeciw osobnikom, którzy na podstawie stwierdzonych przez Prokuraturę oraz inż. Nagla faktów — powinni być nietylko oddana zawieszeni w wykonywaniu urzędów, lecz oprócz tego nawet pozbawieni swobody osobistej, jako zwykli defraudanci krociowych sum na szkodę Skarbu Państwa.

Zwracam się do Sz. Redakcji jako przedstawicielki opinji publicznej, prosząc najgoręcej o łaskawe poruszenie sprawy, pokrótce naszkicowanej, w sposób, który W. Panowie uznają za najbardziej odpowiedni.

Sprawa jest tem pilniejsza, że chodzi o teren, na którym Odrodzona Ojczyznę reprezentować powinny wzorowe jednostki, a nie ludzie którzy zostali tu rzysłani jedynie dlatego, że byli najmniej odpowiedni[mi] pracownikami w gronie urzędników Małopolskich, skąd się, niestety, rekrutuje p. Lercel et consortes.

Nie dziw też, jeżeli Pomorzanie oceniają wszystkich Małopolan, według wartości Lercla i jego popleczników, którzy wodzą rej w Gdańsku, szerząc nie tylko w służbie ale w stosunkach prywatnych gangrenę i oburzenie do Władz Polskich, okazujących wobec tychże anormalną dziwną obojętność, że też niezdrowość.

Odpowiedzi Redakcji.

M. Wasilko —Śniatyn. Sprostowanie nie odpowiada przepisom, na które się powołuje.

J. D. — Skawina. W następnym numerze.

REPERTUAR TEATRÓW

TEATR MIEJSKI.

Piątek: „Ostatni".
Sobota: „Ostatni".
Niedziela pop.: „Djabeł i karczmarka"
wiecz.: „Oczy księżniczki Fathmy"

OPERETKA MIEJSKA.

Piątek: „Cavaleria Rusticana" i „Pajace"
Sobota: „Żydówka".
Niedziela pop.: „Urlop małżeński".
wiecz.: „Królowa przedmieścia"

Z TEATRU NOWOŚCI.

Piątek: „Dziewiczy profesor"
Sobota: „Dziewiczy profesor".

REPERTUAR KIN

Uciecha: „Hrabia Sandorf" Cz. 4-ta. „Jego córka"
Wanda: „Ulubieniec bogów"
Warszawa: „Juljusz Cezar".

Kim jesteś? Kim być możesz?

Przeznaczenie, zalety, wady, zdolności. Przyślijcie swój charakter pisma lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psycho-grafologa Szyllera-szkolnika (autora prac naukowych) listem poleconym naukową szczegułową analizę charakteru-określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika zaszczycona mnóstwem odezw i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymaniu mk. 950. Jeśli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga kilku godz. poważnej umysłowej pracy, koszta ogłoszeń, pocztowe i.t.p. Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 12—7.

Ch. Szyller-Szkolnik: „Tajemnica Powodzenia". Jak żyć i postępować, aby osiągnąć powodzenie w życiu. Najnowszy utwór Szyllera-Szkolnika. Szereg cennych rad, uwag i wskazówek, jak żyć i czynić, aby zwycięzko przeciwstawić się naszemu losowi, osięgnąć niezależność, moralne zadowolenie i dobrobyt. Niewielka, lecz bogata treścią książeczka ta wydawnictwem nikomu nigdy niesprzedawana i sprzedawać się nie będzie, lecz dodaje się tylko, jako premium, do każdej analizy Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog illustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres: psycho-grafolog Szyller Szkolnik. Warszawa. Wydawnictwo „Świt", Piękna 25.

HANDLOWA SPÓŁKA AKCYJNA „IMPEX" w KRAKOWIE.

Podwyższenie kapitału akcyjnego

z Mk. 21,000.000 na Mk. 35,000.000

w drodze emisji 100.000 sztuk akcji po Mkp. 140 nominalnej wartości.

I. Zwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Handlowej Spółki Akcyjnej „IMPEX" w Krakowie uchwaliło podwyższenie dotychhzasowego kapitału akcyjnego z 21.000 000 Mkp. na 35.000.000 Mkp. i poleciło Radzie Nadzorczej oznaczenie warunków i czasu emisji.

Na podstawie powyższej uchwały tudzież postanowień Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 27 lipca 1921 Sp. O. 966 i z dnia 10 marca 1922 Sp. O. 112 rozpisuje się:

SUBSKRYPCJĘ

dla Mkp. 14.000.000 V emisji

pod nastepującymi warunkami:

1. Dotychczasowym akcjonarjuszom przysługuje prawo poboru dwóch nowych akcji na trzy akcje poprzednich emisji.
2. Kurs emisyjny akcji dla dotychczasowych akcjonarjuszy wynosi za sztukę Mkp. 200.—. Nadto winni subskrybenci tytułem kosztów skonfekcjonowania akcji, podatku giełdowego i procentu wpłacić przy subskrypcji kwotę 20 Mkp. za każdą akcje nowej emisji.
3. Nowe akcje uczestniczą w zyskach Handlowej Spółki Akcyjnej „IMPEX" począwszy od dnia 10 stycznia 1922 r.
4. Termin subskrypcji upływa z dniem 10 lipca 1922 roku. W tym dniu subskrypcja będzie zamknięta.
5. Akcje muszą być przy subskrypcji pełne i gotówką wpłacone w kasie Spółki w Krakowie przy ul. Stradom 19.
6. Akcje niesubskrybowane przez dotychczasowych akcjonarjuszów objęte zostały przez Syndykat Banków.
7. Akcjonarjusze, chcący wykonać prawo poboru, winni przedłożyć oryginalne akcje poprzednich emisji i na oryginalnych akcjach zostanie uwidocznione wykonanie prawa poboru.
8. Przydział akcji nastąpi najpóźniej w ciągu 30 dni od dnia zamknięcia subskrypcji.

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny.

do Nru 17. z dnia 12. VI. 1922.

J. RAUL RYCHTER

Z cyklu: „Chwile Erosa“

W starym parku.

Na perłach rosy — srebrny śmiech
I Twój dziewczęcy, miły głos —
Echem... w sto znowu wracał ech...
Przez stary park.

A tam, cyprysów Święty Gaj
I fantastyczna smreków toń..
Czy to był sen?... czy śniony raj
Ten stary park?

Strzępki słonecznych nikły run...
Twoja, wpleciona w moją dłoń.
Nadziemskiej harfy tknęła strun.
Śpi stary park.

Na niebie, dobry jakiś duch
Jarzy mirjady złotych ziem
I mlecznej drogi sypie puch
Na stary park.

Od pól powiewał dziwny czar,
Przed nami wiry sennych ciem,
A usta nasze palił żar!...
Ten stary park.

Wionął nam zapach wonnych zbóż,
Wargi do żądnych wpiłem warg..
I rzekłem: oczka teraz zmróż...
Drgnął stary pvrk.

Ławeczka z brzozy pośród drzew —
Szeptom dziewczęcych, cichych skarg
Poszumem wtórzy dziki krzew...
Śpi stary park.

Warszawiacy jadą...

Kraków nawiedzają artyści... Mieczysław Frenkiel, Kazimierz Kamiński (teatr „Bagatela"); Lucyna Messal, Józef Redo, Michalina Cwiklińska, Elny Gistedt (teatr „Nowości); Juljusz Osterwa, Władysław Staszkowski, Helena Rolandowa, Henryk Małkowski, Feliks Norski, Jan Kochanowicz, Karol Benda, Witold Zdzitowiecki, Z. Chmielewski i inni. (Teatr im. Słowackiego.)

Dyrekcje teatrów krakowskich, chcąc urozmaicić sezon letni, sprowadzają na gościnne występy pół Warszawy, stwarzając w ten sposób przeludnienie, co w czasie upałów może wywrzeć niezawsze dodatnie skutki, zwłaszcza przy wąskich ulicach i przy braku mieszkań. A co się będzie dziać w restauracjach i hotelach. Chyba, że zdejmą rekwizycję z domu przy ul. Radziwiłłowskiej, przeznaczonego przez dyrektora Poleńskiego, na mieszkania dla artystów jeszcze w roku zeszłym. Boć trzeba przytulić te bezdomne rzesze, za te wrażenia artystyczne, za te chwile radości, za porywy piękna, jakie nam dają.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Zygmunt August“, trylogji część III.: „Ostatni“, dramat w 4 aktach Lucjana Rydla.
(Reżyser Marjan Jednowski).

Wznowiono sztukę historyczną, jedną z przepięknych, przepojonych świetnością przeszłości Polski, z całym szeregiem miłych sercu polskiemu postaci z Zygmuntem Augustem, ostatnim z Jagiellonów (p. Sosnowski) i Anną Jagiellonką (p. Klońska) na czele, prócz tych postaci przesuwają się: znienawidzona Bona, królowa wdowa po Zygmuncie Starym (p. Kosmowska), Katarzyna Rakuska (p. Żmijewska) i inni.

Sztuka posiada wszelkie zalety rodzimego dramatu; oparta na tradycjach narodowych, ma piękną formę, przejrzysty wiersz i z całą wzniosłością opiewa chwilę zbratania obydwu narodów, Korony i Litwy, uroczystym aktem Unii Lubelskiej.

Rolę Zygmunta Augusta odtworzył p. J. Sosnowski z całym majestatem i potęgą królewską, nadając tej postaci urok nieopisany kreacji historycznej.

Reżyserja spoczywała w rękach p. Marjana Jednowskiego, który potrafił wydobyć wszystkie walory, cyzelując szczegóły scen, tworząc jednocześnie postać kardynała Commendoni, nuncjusza apostolskiego.

Niemir.

„Dziady“ — fragmenty dramatyczne Adama Mickiewicza.

Wznowiono arcydzieło wieszcza, tego, który tak głęboko ziemię polską ukochał, składając hołd synowi Władysławowi Mickiewiczowi, goszczącemu obecnie w Krakowie.

Wielkie myśli poety, ujęte w przepiękną melodję słów rozbrzmiewały ze sceny napawając radością widzów i słuchaczów.

Sztukę grano pod reżyserją p. J. Sosnowskiego, który jednocześnie odtworzył po mistrzowsku ks. Piotra. Wielki ten artysta wlał w rolę tyle uczucia i siły dramatycznej, że kazał zapominać o możliwościach interpretatorskich, wprowadzając w krainę przeżyć mistycznych.

Niemir.

OPERA I OPERETKA

„Apasze“. Operetka w trzech aktach R. Benatzky'ego.

Ralf Benatzky jest jednym z najciekawszych kompozytorów operetkowych. Muzyka jego pełna polotu i niezwykłych wprost upajających tematów porywa, pozostawiając słuchacza pod silnem wrażeniem. Niestety, znakomity kompozytor nie ma szczęścia do dobrego libretta, które stanowi połowę powodzenia. „Apasze“ są zlepkiem nieprawdopodobnych wydarzeń, pozbawionych dowcipu z rozczulająco śmiesznym końcowym morałem.

P. Ordonówna w roli apaszki miała najlepsze chęci, ciągła jednak taneczna poza i skoki, brak dramatycznego pierwiastku w jej talencie i głosie spotęgowały tylko przekonanie, że artystka ta jest naprawdę świetną tancerką.

PP. Ostrowski (śpiewał doskonale), Minowicz, Korabianka, Rewski, Żelska, Winkler, (niezrównany w duecie z klarnetem) i Karasiński (wyborny gospodarz) zrobili co mogli, ale jakoś bez przekonania i dlatego tempo było za ciężkie.

Natomiast wszystkie ewolucje pierwszorzędne w pomyśle i rysunku, stanowią główny atut operetki. P. Barański wyczuwa muzykę Benatzky'ego trafnie i wydobywa wszystkie jej piękności mistrzowską ręką.

Tew.

TEATR BAGATELA

„Lekarz na rozdrożu“ — komedja w 4 aktach z epilogiem B. Shaw'a.

W teatrze „Bagatela“ stała się omyłka: sztukę Leonidasa Andrejewa p. t.: „Ten, którego biją po twarzy“ dano do reżyserowania p. Nowackiemu, a „Lekarza na rozdrożu“ Bernarda Shaw'a — p. Węgierce... A przecież subtelniejsza obserwacja linji twórczości tych dwu wyżej wspomnianych artystów, nakazałaby dyrekcji „Bagateli“ odwrotny wybór. W rezultacie ciężki dramat rosyjski wypadł... komicznie, a błyskotliwa komedja angielska... dramatycznie!

Arcykpiarz, sofista Shaw, śmieje się ze wszystkiego co uważa za niedorozwinięte. Śmieje się z głupoty ludzkiej, z bezsilnej pseudouczoności, z obyczajów — ze wszystkiego, co uważa za godne swego pióra. Shaw uśmiecha się z politowaniem zawsze i wszędzie, nawet w tak tragicznych momentach, jak np. w scenie śmierci Ludwika Dubedata.

Ze wszystkich grających, prawdziwie na wysokości zadania stała p. Iza Kozłowska, która w mdłej i ckliwej roli Jennifer oddawała, jak zwykle widzom całą swoją duszę i przebogaty talent. P. Węgierko, jako Dubedat dobrym był w III akcie. Inne wypadły również dobrze. P. Kosiński Colenza Ridgeon cokolwiek może przedramatyzował.

Hel.

Dyrekcje teatralne
na sezon 1922-23.

Łódź. Kierownictwo teatru miejskiego powierzono p. Hertz-Barwińskiemu artyście dram. teatru lwowskiego. Jednocześnie opiekę artystyczną powierzono p. Zelwerowiczowi, artyście teatru Polskiego w Warszawie, który będzie wglądać w stan teatru przyjeżdzając raz na miesiąc.

Bydgoszcz. -- Dyrektorem teatru miejskiego mianowano p. Karbowskiego, dotychczasowego reżysera i artystę tegoż teatru.

Toruń. — Grudziądz. Jest w projekcie powołanie na kierownika tych placówek p. Mieczysława Szpakiewicza, ostatnio dyrektora teatru toruńskiego, a byłego artysty teatrów Rozmaitości i Reduty.

Tarnów — Rzeszów — Przemyśl — Sanok.

Ostatnio gościł w tych miastach owacyjnie przyjmowany p. Karol Adwentowicz, występując w sztuce „Taniec śmierci“ z udziałem pp Skrzydłowskiej i Glińskiego.

Krakowska operetka „Nowości“ pod dyrekcją p. Pilarskiego urządza w najbliższym czasie szereg występów w Bydgoszczy, Katowicach i Ciechocinku.

Niemir.

Sezon teatralny na r. 1922-23

W tych dniach podpisana została w Warszawie konwencja, między Związkiem Dyrektorów Teatrów Polskich a Związkiem Artystów Scen Polskich, mocą której dozwolone jest obopólne traktowanie między dyrektorami i artystami.

Wobec powyższego zapowiedzieli swój przyjazd do Krakowa dyr. Czarnowski — Lwów, dyr. Szczurkiewicz — Poznań, dyr. Cepnik — Wilno, dyr. Grodnicki — Lublin, dyr. Czarnecki -- Katowice.

Dr. EUGENJUSZ MELLER.

Ze scen lwowskich.

Ubiegły tydzień stał pod znakiem premier i wznowień.

W „Teatrze Wielkim“ wznowiono **Verdiego „Bal maskowy“** ze specjalną predylekcją dla tego włoskiego kompozytora, nie wykazując wszakże żadnego przeinscenizowania. **I tym** razem grano na szablon oklepany. Soliści spisali się na ogół dobrze. Rolę „Amelji“ kreowała p. **Plattówna**; głosowo świetnie usposobiona, jako hr. Warwich wykazał p. **Mann** bogaty materjał głosowy, przyczem w górnych tonach baczyć winien na unikanie przejaskrawień, doskonałą była p. **Ostrowska**, jako wróżka **Ubryka**, a na pełne uznanie zasługuje miły, dźwięczny śpiew pani **Lubicz**. Rzetelnym powodzeniem cieszył się **Wiśniewski** w roli Renata, a chóry i orkiestra pod batutą dzielnego **Lehrera** utrzymały się na wyżynie dobrego spektaklu.

Drugiem wznowieniem był **„Faust“**, gdzie **Adam Didur**, rozentuzjazmował nabożnie słuchającą publiczność. Jako „Mefisto“ z szataniczną siłą oddziaływał na wszystkich, a głos jego pełny, jędrny, drogocenny niczem brokat złotem haftowany, rozgrzewał serca i rozpalał zmysły. Reszta zespołu dostrojała się nierównomiernie do mistrza Opery Nowojorskiej.

W **„Teatrze Nowości“** wystawiono bulwarowo-kabaretową farsę **Feydeau** pt.: **„Dudek“**, obfitującą w moc kapitalnych typów, przewijających się w kalejdoskopowem tempie o arcywesołych sytuacjach, salwy śmiechu wywołujących. Wystarczy wspomnieć, że cała akcja polega na zręcznych kinowych powikłaniach sytuacji i na nieporozumieniach osób około... łóżka hotelowego! Negliże i wonne „dessous“ są ośrodkami wszystkich humorystyczno-kabaretowych epizodów. Ze swych ról wywiązała się znakomicie p. **Czarnowska**, która oczarowała widzów bajecznem bogactwem tualet i grą wyborną, następnie Irena **Trapszo**, jako Łucyna z finezją wyrafinowanego flirtu; z ról męskich zasługuje na wyróżnienie niezawodny nigdy p. **Tatrzański**, który rakietami dowcipów podminował publiczność i p. **Rygier** arcywesoły i skaczący.

W tymże samym teatrze wystawiono operetkę w 3 aktach Künnekego pt.: **„Kuzynek z Honolulu“**; produkt berliński bardzo słaby, nie posadający walorów lekkiej sztuki. Libretto nader banalne w pomysłach ubogie, muzyczka czasami wprawdzie miła, ale bez oryginalnych motywów i lubiąca się w foxtrottach i schimmach. Sytuację premjery ratowała sumienna reżyserja p. **Kulikowskiego** z efektownemi dekoracjami pomysłu p. **Balka** jakoteż staranna gra aktorów. Na pierwszem miejscu stanęła p. **Kasprowiczowa**, paradna i zbierająca najhuczniejsze oklaski, p. **Brzeska** jako romantyczno-energiczna Julja, urodna i wdzięku pełna p. **Rapacka** jakoteż **Kuligowski**, stojący na wyżynie dobrego smaku, doskonały w grze i śpiewie i p. **Olędzki**, pomysłowy, elegancki i jako komik, wróżący piękną przyszłość.

W „Teatrze Małym“ wystawiono komedyjkę w 3 aktach pt.: **„Jedna i druga“** napisaną dość wprawnie przez Anielę **Kallas**. Znana ze swej działalności literackiej autorka tej komedji zdradza sporo talentu pisarskiego i znajomości tajemnic powodzenia teatralnego. Problem dwóch dusz kobiecych, Elizy i Ady, jest zdramatyzowany wcale silnie i bystro w stosunku do mistrza-malarza, który ośrodkiem jest całego tematu. Utwór grano ze starannością nieprzeciętną. Rolę Jazgowskiego kreował brawurowo reżyser **Rasiński**, znakomitą była pp. **Kwiatkiewiczowa** i **Michnowska**. Z drobniejszych ról wywiązali się składnie **Tański** i **Czaki**, obaj wysoce utalentowani aktorzy. Sztukę przyjęła publiczność na ogół życzliwie i utrzyma się prawdopodobnie przez dłuższy czas na scenie tego ludowego przybytku sztuki

Redaktor odpowiedzialny: **Henryk Tarnawski.** Wydawca: **Krakowska Spółka Wydawnicza.** Drukarnia „Prawdy“ pod zarządem **Stefana Zbika**